Gazeta dla Kobiet

Miesięcznik ilustrowany

Rok XXVIII Styczeń 1936 Nr. 1

OD WYDAWNICTWA!

„Gazeta dla Kobiet", wydawana od roku 1906, a więc lat prawie 30 przez były Związek Kobiet Pracujących, dzisiejsze Katolickie Stowarzyszenie Kobiet Archidiecezyj gnieźnieńskiej i poznańskiej, z dniem 1 stycznia 1936 roku przeszła na własność Katolickiego Związku Kobiet — centrali krajowej kobiecej Akcji Katolickiej.

Jak bardzo uzasadnionem będzie uczucie radości, które przejmie zapewne członkinie poznańskiego Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet, gdy przeczytają powyższą wiadomość! Mija lat blisko trzydzieści, jak z współpracującymi z niemi kapłanami, dały inicjatywę do stworzenia katolickiego pisma kobiecego. Dziś pismo to będzie czytanem nietylko w Poznaniu, Gnieźnie, Bydgoszczy, ale znajdzie się w ręku katoliczki ziemi wileńskiej — tej z pod Ostrej Bramy, i Kaszubki — co nad polskiem morzem staje w Gdyni, Orłowie w szeregach pracowniczek Akcji Katolickiej. Nie pogardzą „Gazetą dla Kobiet" siostry i matki „orląt lwowskich" i czytać ją będą zapewne najgorliwiej, zahartowane w wiekowej niewoli pruskiej, kobiety śląskiej ziemi.

Kobiety wszystkich stanów tak jak stają do pracy w jednym szeregu w Katolickich Stowarzyszeniach Kobiet — tak cały ten zespół mężnych kobiet, dzielnych cór Kościoła w chwili wolnej od pracy weźmie do ręki jedno i to samo pismo kobiece, aby w niem znaleźć pokrzepienie ducha, umocnienie wiary, praktyczne wskazówki dla codziennego gospodarczego życia kobiecego i rozrywkę dla umysłu, umęczonego szarem, nieraz bardzo utrudzającem życiem.

Jakże radosną jest myśl, że przez czytanie jednego i tego samego pisma węzły łączności katoliczek staną się silniejsze.

Całem sercem witamy już dziś przyszłe wielotysięczne czytelniczki Gazety dla Kobiet. Obyśmy w tym roku w 20 diecezjach doszły przynajmniej do 50 000 abonentek.

Popierajmy pismo nasze kobiece — szczerze katolickie, nietylko wśród członkiń ale wśród tych, które stoją jeszcze poza naszą organizacją. Może niejedna myśl przeczytana w Gazecie dla Kobiet obudzi w czytelniczce zdrowe, Boże myśli — wywoła szlachetne uczucia, uświadomi jej potrzebę dążenia do oświaty!

Szerzenie naszego organizacyjnego pisma to czyn apostolski, do którego jesteśmy zobowiązane jako członkinie katolickich organizacyj kobiecych.

Za Katolicki Związek Kobiet

Zofja Rzepecka, prezeska

CZEGO ŻĄDA KOŚCIÓŁ OD RODZICÓW CHRZESTNYCH

Oddawna już Kościół uskarża się na to, że z godności rodziców chrzestnych pozostała najczęściej już sama tylko nazwa, a że obowiązki, jakie ta godność ze sobą przynosi, — poszły w zapomnienie.

Cóż dopiero mówić o czasach obecnych, gdy zanika świadomość, nietylko tego, jakimi być powinni rodzice chrzestni, lecz gdy nawet wielu ludzi nie rozeznaje, jaką wartość ma dla każdego z nas sam Chrzest święty!

Toteż prawdziwi katolicy powinni się koniecznie starać, ażeby na nowo przywrócone zostało zrozumienie niezmiernej ważności Chrztu św., a także — żeby odnowić u rodziców chrzestnych poczucie odpowiedzialności. Chcąc, aby się to nam udało, musimy wpierw się dowiedzieć, czego żąda Kościół od rodziców chrzestnych.

OBOWIĄZKI RODZICÓW CHRZESTNYCH

Według nakazów Kościoła powinni rodzice chrzestni przedewszystkiem „pamiętać o tem, jak świętem prawem są związani". Mają oni często rozważać w myśli, jakie wzięli na siebie obowiązki, jaki związek duchowy łączy ich z duszą dziecka chrzestnego. Powinni głęboko przejąć się tem, co mówi Kościół, **iż rodzice chrzestni stają się duchowo spokrewnionymi z dzieckiem, które do Chrztu św. trzymali.** Widzimy też, że Kościół stawia owo pokrewieństwo narówni ze związkiem krwi, ponieważ zabrania zawierać małżeństwa pomiędzy jednem z rodziców chrzestnych a chrześniakiem.



Dlatego też powinniśmy uważać swych chrześniaków za swe duchowe dzieci i otaczać ich stałą, troskliwą opieką, pomagając im dotrzymać przyrzeczeń, danych na Chrzcie świętym. Rodzice chrzestni złożyli owe święte przyrzeczenia, w zastępstwie swych chrześniaków, a więc powinni koniecznie o to się troszczyć, czy zostały one wprowadzone w życie.

Św. Augustyn gorąco przemawia do serc rodziców chrzestnych, aby — po dokonanem oczyszczeniu swych chrześniaków z grzechu pierworodnego, — prowadzili ich do Boga. Wyraźnie wykłada on, o co dbać powinni rodzice chrzestni dla swych duchowych dzieci: oto, wpajać im przekonanie, że mają być czystemi na ciele i duchu, że ukochać mają prawdę i umiłować ludzi. Nadewszystko zaś powinni chrzestni przejąć swych wychowanków duchem szczerej, głębokiej wiary, a szczególnie wyjaśnić im znaczenie dziesięciorga przykazań i udzielić początków katechizmu.

Inaczej opisuje obowiązki chrzestnych św. Dionizy: „Nasi natchnieni Nauczyciele (mowa tu o Apostołach) w świątobliwości swej zrozumieli, że dzieci mają być tak wychowywane, aby naturalni rodzice dziecka według ciała — powierzali jakoby swe dziecię opiece człowieka, oświeconego w sprawach Bożych, a ten je prowadził i strzegł na drodze do zbawienia". Czyż to nie piękne określenie obowiązków rodziców chrzestnych, gdy się powie, że mają oni strzec swych chrześniaków na drodze ku zbawieniu, do której wrota otworzył im Chrzest święty, — i że mają być ojcem i matką duszy każdego z nich?

WYBÓR RODZICÓW CHRZESTNYCH

Jeżeli dobrze pojęliśmy, co znaczy godność chrzestnego ojca lub matki chrzestnej, to chyba łatwo zrozumiemy, dlaczego Kościół tak ostrożnie postępuje, gdy chodzi o wybór chrzestnych

rodziców. Zaleca Kościół swym proboszczom śledzenie, aby na chrzestnych wybierano osoby odpowiednie i na szacunek zasługujące. Stawia nawet Kościół określone wymagania i dokładne warunki, kto może być chrzestnym. Wyłącza się od tej godności wszystkich niewierzących i niekatolików; pozatem ludzi, na których ciąży kara kościelna, ludzi, mających złą opinję oraz tych, co nie znają podstawowych zasad wiary; wreszcie wyłącza się tego, co nie spełnia obowiązku spowiedzi wielkanocnej. Dodaje się do tego wyjaśnienie, że wymienione osoby nie potrafią dobrze spełnić tych obowiązków, któreby jako rodzice chrzestni, na siebie wzięły. Żąda też Kościół, aby chrzestny był już bierzmowany i nie był za młody. Za rodziców chrzestnych uważać można tylko dwoje ludzi, inni zaś, jeśli im towarzyszą, mogą się zapisać jako świadkowie w księdze chrztów. Całkowicie mają być od godności tej wyłączeni rodzice dziecka oraz ci, co związani są regułą zakonną; znaczenie ostatniego warunku leży w tem, że zakonnik nie mógłby spełniać obowiązków ojca chrzestnego spowodu klauzury, którą mu reguła nakazuje.

Oczywiście, samo przez się jest zrozumiałem, że rodzice własni są pierwszymi i głównymi opiekunami dziecka i mają obowiązek dać mu wychowanie chrześcijańskie, a zaś chrzestni mają im tylko w zadaniu tem pomagać i wówczas dopiero ich zastępować, o ile ci zobowiązań swych względem dzieci spełniać nie chcą lub nie mogą.

W ZASTĘPSTWIE RODZICÓW

Gdy tak wielu mamy dziś, niestety, rodziców, obojętnych dla spraw religijnych lub całkowicie bezbożnych, — widzimy często, że z ich winy tyle dzieci nie otrzymuje należnego oświecenia w rzeczach wiary. W tych wypadkach wystąpić muszą rodzice chrzestni; powinni oni wpłynąć rozsądnie i mądrze, aby posyłano dziecko do katolickiej ochronki i do katolickiej szkoły; postarają się też mówić z dzieckiem o sprawach religijnych i dopilnować, żeby w nich było ono dostatecznie oświecone.

O ile dane dziecko jest sierotą, wówczas obowiązki rodziców chrzestnych jeszcze wzrastają. A ileż bywa teraz dzieci opuszczonych spowodu rozbitych czy zerwanych małżeństw! Wyobraźmy sobie przytem, jak inny duch zapanowałby w pracy nad młodzieżą w parafjach, gdyby więcej było świadomych i odpowiedzialnych rodziców chrzestnych. Stokrotnie zyskaliby też oni sami, ponieważ — chcąc drugich nauczać i ku Bogu prowadzić — musieliby wpierw sami przypomnieć sobie, lub poznać lepiej prawdy wiary i musieliby żyć po Bożemu, aby móc dawać swym chrześniakom dobry przykład cnót chrześcijańskich.

Oprac. F-is.

RODZICE

Wszyscy posnęli już w domu,
Noc przędzę cienia rozsnuwa —
Nad dziecka małego kołyską
Kto się pochyla, — kto czuwa?

Kto pracy nie skąpi nad siły,
Nie dośpi, nie doje, haruje, —
Kto dzieciom na zbytek pozwala,
Gdy sobie na strawę żałuje?

Aż wreszcie, gdy trudem znękany,
Gdy ręce nie służą, ni głowa, —
Kto w zimne przytułku ściany
Samotną starość swą chowa?...

F — is.

MACOCHA

Na samym końcu wioski, już blisko lasu, stoi kuźnia. Kowal, to człowiek pracowity, tęgi w swoim fachu. Pracuje nietylko dla gospodarzy, ale często dostaje także roboty dla fabryki. A że ponadto ma spory kawał pola, więc powodzi mu się dobrze. Niedawno powiększył kuźnię i w dobudowanej części urządził warsztat naprawy samochodów, sprowadziwszy sobie do tych robót specjalnego fachowca.

Dobry więc z niego majster i zabiegliwy gospodarz, ale w pożyciu z drugimi bardzo niesympatyczny, mruk i brus, co się zowie. Pięść ma żelazną i lepiej z nim nie zaczynać. Dla rodziny i domowników bezwzględny. Żona nie śmie mu się sprzeciwiać, a dzieci, których jest już pięcioro, kryją się po kątach, gdy tylko usłyszą kroki ojca w sieni. Nie śmią odezwać się w jego obecności, nie śmią niemal oddychać głośniej, bo wiedzą, że o lada drobnostkę ojciec wybucha gniewem i wtedy niedobrze wpaść w jego ręce. Wie to już nawet mały dwuletni Kubuś, że gdy ojciec dotknie go choćby pół żartem, już będzie miał plecy pełne sińców.

Żona kowala jest zupełnie innego pokroju. Ze swą szczupłą, delikatną figurką, z sercem wrażliwem, żądnem ciepła, miłości, dobrych słów, stanowi zupełne przeciwieństwo do męża brutala. W małżeństwie tem brak zupełnie wzajemnego zrozumienia, brak wszelkiej łączności duchowej. Ona odczuwa boleśnie jego szorstkość, każdy jego wybuch gniewu, i pożycie małżeńskie jest dla niej jednem pasmem gorzkiego rozczarowania, od samego początku, od pierwszej nocy poślubnej. Skarżyła mi się raz: „Byłam, jak dziecko małe, naiwna, nieświadoma, ale pełna pragnień, nadziei, ufności. Garnęłam się do życia, jak dziecko wyciąga rączki ku choince, pełnej świateł i błyskotek. I oto światełka pogasły, ręce poparzyły się, a z błyskotek pozostały tylko marne skorupki. Nie spodziewam się już niczego od życia; dzieci tylko opromieniają mi je trochę, wnoszą w nie odrobinę radości. Te biedne dzieci, które muszę bronić ustawicznie przed brutalnością ojca, pocieszać je po otrzymanych razach".

Teraz właśnie oczekuje szóstego dziecka. Nie skarży się już, nie narzeka, z rezygnacją nosi krzyż swego życia. Nie cieszy jej już nawet przyjście tego dziecka; leży pogrążona w apatji, a przywiązana długoletnia służąca stara się ożywić ją nieco, obudzić w niej chęć do życia, choćby ze względu na dzieci, które potrzebują jej opieki. Lecz biedna matka tęskni tylko do spokoju, do zupełnego spokoju. Może ta tęsknota jest przeczuciem katastrofy, jaka ma niebawem nastąpić.

Poród odbył się, ale ośm dni potem ponieśliśmy matkę do grobu. Choroba serca położyła kres jej życiu.

Pozostało sześć sierot, sześcioro drobnych dzieci, z których najstarsze liczyło dziesięć lat, najmłodsze zaledwie ośm dni. W matce straciły jedyną opiekunkę, jedyne życzliwe serce, zgasło dla nich jedyne pocieszające światełko. Pozostała im mrożąca atmosfera pustego domu, życie pod ręką zimnego, bezwzględnego, nieczułego ojca.

Nie. Jednak nie były jeszcze całkiem opuszczone. Pozostała im jeszcze służąca Emma, wierna poczciwa dusza, która przez pamięć dla matki zajęła się szczerze sierotami, starała się zastąpić im zmarłą. I rzeczywiście dzieci nietylko nie odczuły prawie żadnego braku, ale z czasem odzyskały dziecinną radość życia i wesołość. Bo też Emma nie brała życia tak tragicznie, jak jej pani. Inną miała naturę, prostszą, mniej skomplikowaną i łatwiej dawała sobie radę ze wszystkiem. Nie będąc żoną, tylko służącą, tem samem czuła się swobodniejszą. Brutalność i szorstkość majstra nie robiła na niej zbytniego wrażenia, a gdy zapędzał się za daleko w swych wybuchach gniewu, występowała śmiało w obronie dzieci.

Niestety, trwało to tylko niecałe pół roku. Pewnego dnia rzekła Emma do mnie ze łzami w oczach:: „Bóg widzi, że chciałam jak najlepiej, ale nie mogę zostać dłużej w tym domu. Majster zaczyna mnie napastować swemi czułościami, a ja nie mogę na to pozwolić. Trzeba pakować manatki. Byłabym to już dawno zrobiła, gdyby nie dzieci. Żal mi tych sierotek. Co stanie się teraz z niemi?"

Ciężkiem było dla niej rostanie. Nie mogła zdobyć się na odwagę, by powiedzieć o tem dzieciom. Bała się ich płaczu, ich próśb. Wreszcie, nie mówiąc im nic, odeszła potajemnie. Biadactwa przez trzy dni biegały wszędzie i szukały Emmy, zanim zrozumiały wreszcie, że odeszła na zawsze, że zostały teraz naprawdę sierotami.

Nastąpiło potem to, czego obawiałyśmy się. Służące zmieniały się ciągle, żadna nie wytrzymała dłużej niż cztery tygodnie, zwłaszcza, że kowal zirytowany odejściem Emmy, stał się tak zgryźliwy, iż nie można było dojść z nim do ładu. Wkońcu żadna dziewczyna nie chciała pójść do kuźni na służbę. Dzieci chodziły głodne, brudne, obdarte, jak żebraki lub cyganiątka. Wszyscy już mówili o tem i nawet Urząd opiekuńczy zapowiedział swą interwencję.

Dopiero teraz otworzyły się kowalowi oczy. Zrozumiał, jaki błąd popełnił, że swem postępowaniem zmusił Emmę do odejścia. Dziewczyna była mu sympatyczną, uznawał jej zalety, a dzieci, które w głębi serca kochał po swojemu, żal mu było także. Zdecydował się więc na krok jedynie rozsądny i wskazany w tych warunkach. Dowiedziawszy się, gdzie przebywa Emma, pojechał do niej i zaproponował, aby została jego żoną — jeśli już nie ze względu na niego, to przynajmniej dla dzieci. Powiedział jej przytem: „Wiem, że prostak ze mnie i grubjanin, ale ty wiesz już, jak się ze mną obchodzić, przynajmniej wiedziałaś będąc u nas. Jeśli będą jeszcze dzieci, to nic nie szkodzi. Do pracy nie lenię się i wystarczy chleba, choćby przyszło jeszcze pół tuzina. Ciężką mam rękę i w czułości nie lubię się bawić, ale w gruncie rzeczy nie jestem tak złym i wytrzymać ze mną można".

Emma namyślała się. Małżeństwo to nie uśmiechało się jej zbytnio i nie robiła sobie pod tym względem iluzyj. Wiedziała, że nieraz będą sprzeczki i awantury, że nieraz trzeba będzie zacisnąć zęby, przetrzymać jakoś. Wprawdzie miała inną naturę, niż nieboszczka i łatwo jej było dostosować się. Mówiła sobie wprawdzie, że jego brutalności potrafi przeciwstawić swą energję, że zwalczać będzie jego gwałtowność tą samą bronią, ale zdawała sobie sprawę, że w małżeństwie niezawsze da się to przeprowadzić. Właśnie w codziennem pożyciu żona jest często bezsilną wobec bru-



talności męża. Zresztą musiałaby brać wzgląd na dzieci, nie przyzwyczajać ich oczu i uszu do takich gwałtownych scen. Namyślała się więc; ale już w duchu widziała rączki dzieci, wyciągnięte błagalnie ku sobie, widziała ich rozpromienione na jej widok twarzyczki. Czuła, że tylko ona potrafi zastąpić im matkę, wychować je na porządnych ludzi. Zgodziła się więc ze względu na dzieci i już w trzy tygodnie potem odbył się ślub.

Gdy ojciec wrócił i powiedział dzieciom, że „ich Emma" wróci znowu do nich, nie posiadały się z radości. Ja oczywiście przyjęłam również tę wiadomość i podjęłam się przygotować dzieci do nowej sytuacji, do nowej roli, jaką Emma miała odegrać w ich życiu. Gdy Emma miała już przyjechać, ułożyliśmy, że wyjadę po nią z dziećmi na stację i jedna z dziewczynek wygłosi wierszyk powitalny. Za radą nauczyciela unikałam wzmianki o tem, że Emma będzie teraz ich nową mamusią. Poco przedwcześnie zwracać im na to uwagę i niepokoić je? Same zauważą niebawem, że Emma objęła w domu miejsce matki, a miłość ku niej podyktuje im to, że mają ją także matką nazywać.

W ostatnich dniach zauważyłam ku memu zdziwieniu, że obie starsze dziewczęta, tak Lina, jak i Lola, przestały się cieszyć, że są jakieś przygnębnione, przestraszone. Nie wiedziałam zrazu, czem sobie to tłumaczyć, bo dziewczęta milczały uparcie. Dopiero, gdy chciałam przepytać je, czy umieją dobrze wierszyk powitalny, starsza Lina powiada z goryczą i pewnem lekceważeniem w głosie: „To przecież już nie nasza dawna Emma, teraz będzie naszą macochą. Będzie nas bić i dokuczać nam, wszyscy nam to mówią; nie kocham jej już".



Zanim ochłonęłam ze zdumienia po tych słowach, najstarszy Frycek przytulił się do mnie i rzekł: „Prawda, proszę pani, że Lina się myli? Emma będzie nadal naszą Emmą. Chociaż zostanie teraz żoną ojca, ale nas kochać będzie, jak dawniej, i nie będzie złą dla nas".

Aha! zrozumiałam wszystko. To robota kochanych sąsiadów i sąsiadek. Powoli dowiedziałam się od dzieci jak to było. Z wyjatkiem niewielu rozsądnych, wszyscy spiknęli się na to, aby zbuntować dzieci przeciw nowej matce. Ciągle kładziono im w uszy: „Czekajcie, niech tylko macocha przyjedzie! To wam da bobu. Wszystkiego wam zabroni... koniec będzie z waszą swobodą i zabawami. A bicia będzie więcej, niż jedzenia..."

I ta karygodna, a niczem nieuzasadniona nagonka nie ustała także po ślubie i po przyjeździe Emmy. Biedna kobieta ciężkie miała chwile. Zewsząd obserwowano ją podejrzliwie, uważano na każdy jej krok. Każdy czuł się w prawie wtrącać się, krytykować jej postępowanie. Ponieważ dzieci, pozostawione dłuższy czas same sobie, rozpuściły się trochę i zdziczały, musiała Emma zająć się niemi energicznie, aby oduczyć ich różnych złych nawyczek. Czyniła to możliwie względnie, a mimo to każdą taką próbę tłumaczono na jej niekorzyść, rozgłaszano, że maltretuje dzieci, że traktuje je po macoszemu, że nie ma nad niemi litości. Nawet do Urzędu opiekuńczego wpływały anonimy, oczerniające ją. A przecież dzieciom już dawno nie powodziło się tak dobrze, jak teraz, i rodzona matka nie mogłaby być dla nich lepszą. Gdy zaś pewnego dnia dowiedziano się, że Emma jest w ciąży i oczekuje dziecka, nagonka doszła do kulminacyjnego punktu. Nie wstydzono się powtarzać dzieciom przy każdej okazji: „Teraz dopiero zobaczycie... Gdy będzie miała własne dzieci, dopiero poczujecie naprawdę, co to znaczy macocha".

Biedna Emma nie wiedziała już, co robić. Nie przeczuwała przedtem, że bierze na siebie tak ciężkie zadanie, że tyle dozna przykrości. Z płaczem żaliła się przede mną: „Wszystko byłoby dobrze, gdyby tylko pozostawiono nas w spokoju. Ta ciągła opieka sąsiadów utrudnia mi pozyskanie zaufania dzieci, uniemożliwia mi ich wychowanie. Nie wiem, czy znajdę siły, by wytrwać do końca".

„A cóż mąż na to?" zapytałam.

„Mam wrażenie, że nawet nie zwrócił na to uwagi. Zadowolony, że ma w domu spokój i porządek, oddaje się swej pracy i o resztę się nie troszczy. Zresztą choćby coś odbiło mu się o uszy, to przy swej naturze nie odczułby, czem to jest dla mnie i jak mi zatruwa życie".

Trzeba było coś poradzić. Uznałam, że kowalowi trzeba wyłożyć wszystko jasno, jak na łopacie i że lepiej będzie, jeśli to uczyni ktoś postronny. Podjęłam się więc tej niezbyt miłej roli. Nadspodziewanie poszło lepiej, niż przypuszczałam. Przejął się tem, co mu powiedziałam i przyznał mi rację. Ułatwiała mi moją misję okoliczność, że właśnie troje jego dzieci miało szkarlatynę. Emma pielęgnowała je dniem i nocą, czyniła wszystko co możliwe, aby im ulżyć i przezwyciężyć chorobę, a ta jej dobroć i poświęcenie nie mogły ujść uwagi ojca; nauczyły go cenić ją tem więcej. Wysłuchawszy mnie do końca, rzekł swoim zwyczajem krótko:

„Taka to sprawa. Myślałem już sobie, co to ludzie tak się nami interesują. I te różne wycieczki przeciw Emmie, te docinki i półsłówka... Teraz już wiem, czego się trzymać. Niech no mi jeszcze który otworzy gębę"...

W kilka dni potem siedział kowal w gospodzie przy piwie. Zebrane było jak zwykle liczniejsze towarzystwo. Mówiono o tem i owem, aż wreszcie nauczyciel zwrócił się do niego, mówiąc:

„Trzeba przyznać panie majstrze, że wygraliście wielki los na loterji życia. Co to było z waszemi dziećmi, gdy pozostawione były same sobie, a jakie są teraz! Aż radość bierze patrzeć na nie w szkole. Jakie czyściutkie, jakie grzeczne, jak pilnie i dobrze się uczą..."

„Wszystko to ładne, ale zawsze, co macocha, to nie matka... A zwłaszcza nie zazdroszczę dzieciom, gdy macocha będzie miała własne dzieci..." To handlarz Weber wyrwał się niebacznie z tem powiedzieniem. Ale jeszcze nie skończył mówić, gdy kowal porwał go za kołnierz, potrząsnął nim, aż mu się świeczki zaświeciły w oczach, potem zaś podsunął mu pod nos swą potężną pięść i powiedział:

„Do stu tysięcy piorunów! jeśli jeszcze raz usłyszę to słowo — „macocha", jeśli ktoś ośmieli się powiedzieć coś przeciw mej żonie... wybiję mu wszystkie zęby, jak nazywam się Maks... Dosyć mam tego! A te wszystkie baby plotkarki niech także zamkną sobie buzię, bo i do nich się wezmę. Gdyby wasze żony były takiemi dobremi matkami, gdyby tak pilnie dbały o swe dzieci, nie miałyby czasu na robienie plotek i podjudzanie mych dzieci. Możecie im to powtórzyć ode mnie i poradzić, aby mnie nie zaczepiały".

Przybrał tak groźną postawę, że goście zaczęli wymykać się cichaczem z gospody. Dopiero, gdy został sam z nauczycielem, odsapnął z ulgą i rzekł: „Długo nurtowało to już we mnie, ale teraz mają za swoje i będą się chyba mieć na baczności".

Rzeczywiście, od tej chwili umilkły wszystkie plotki i podjudzania. Nikt nie ośmielił się zbliżyć do dzieci. Zdaleka tylko obserwowano całą rodzinę w nadziei, że może jednak przyłapie się Emmę na jakiemś niewłaściwem postępowaniu. Oczywiście nie odkryto nic.

Po jakimś czasie przyszła córeczka Emmy na świat. Starsze rodzeństwo przyjęło z radością nowego przybysza, zwłaszcza dziewczynki pieściły go i opiekowały się nim gorliwie. Ale także najstarszy chłopiec Frycek, musiał czasem zabawić się w niańkę, mimo, że już zdał egzamin do szkoły realnej. Naturalnie, musi to robić, gdyż boi się macochy, — szeptano sobie we wsi na ucho; ale głośno nie ośmielił się nikt powiedzieć tego. Matka zaś, jakby przeczuwała coś, powiedziała raz do mnie:

„Nie jest to właściwe zajęcie chłopca, ale nie szkodzi, jeżli i on nauczy się, jak się obchodzić z takiem maleństwem, jak je pielęgnować. Jeśli przyzwyczai się być troskliwym opiekunem młodszego rodzeństwa, gdy kiedyś ożeni się, będzie miał, jak znalazł. Nauczy się cenić pracę i trud swej żony, będzie mógł ulżyć jej i dopomóc w razie potrzeby"...

Tak, stara to i głupia bajka o jędzach i macochach. Ilu cierpień źródłem było już to uprzedzenie. Zepsuło i zatruło ono życie już niejednej kobiecie, która miała może najlepsze chęci, chciała szczerze być dla swych pasierbów dobrą, kochającą matką, a tylko źli ludzie uniemożliwili jej to.

Trzeba mieć serce rzeczywiście zdolne do prawdziwej, bezinteresownej miłości i trzeba mieć dużą dozę odwagi, aby zgodzić się zostać macochą; także dużo idealizmu i zaparcia się. Dzieci z pierwszego małżeństwa, uprzedzone zwykle już zgóry i podjudzane przez obcych, odnoszą się z nieufnością do macochy, stają się zamknięte w sobie, uparte, robią jej na złość. Utrudniają jej przez to pracę wychowawczą i zmuszają ją do surowości, której zresztą możnaby uniknąć. W ten sposób zamiast serdecznego zbliżenia, wyradza się coraz większe rozgoryczenie; macocha, która miała zrazu najlepsze chęci, traci wkońcu serce dla niepoprawnych dzieci. W rezultacie wszystko skupia się na niej, wszyscy jej przypisują winę. Zaprawdę, czas najwyższy wyplenić ten zabobon, ten mylny sąd o złych macochach. Trafiają się czasem rzeczywiście złe macochy, źli ojczymowie, ale z wyjątku nie wolno robić reguły. Wszak nie braknie złych ojców i złych matek. A także i o tem nie trzeba zapominać, że rodzice najczęściej wtedy odnoszą się nieżyczliwie do swoich dzieci, jeśli chodzi o dzieci nieślubne, które jedno z małżonków wniosło do małżeństwa.

Znam macochy, których nikt tak nie nazwałby, które lepsze są niż rodzone matki. Dla takich kobiet jestem z pełnym szacunkiem i chętnie poświęcam im tu tę krótką wzmiankę. W oczach moich kobieta, która ma odwagę zastąpić matkę osieroconym dzieciom i spełnia to zadanie sumiennie, jest prawdziwą bohaterką.

Elżbieta Burger

(40 lat w służbie bociana.)

KARNAWAŁ W DAWNEJ POLSCE.

W czasach dzisiejszych ludzie przedewszystkiem twardą pracę mają w ręku, a w myśli i na sercu troskę o chleb. Od czasu do czasu jednak każdy tęskni za jakiemś pogodniejszem wrażeniem, za odrobiną wesołości i szczerego śmiechu. A gdzież ich szukać jeśli nie w skarbnicy podań i legend, pieśni i opowieści o dawnych zwyczajach!

Bo jak kwiaty są ozdobą roślin i ziemi, tak zwyczaje doroczne są krasą domowego życia ludów. Wypływają one z warunków tego życia, z obrzędów religijnych i pojęć, jakie w ciągu wieków wytwarzały myśli i uczucia ludzkie.

Zwyczaje wyróżniają poszczególne narody ze zbiorowisk ludzkich a zarazem zespalają ściślej młode pokolenia z temi, co już w cień grobów odchodzą.

To też dziś coraz częściej widzimy nawrót do dawnych obrzędów i uroczystości. Czy będzie to Święto Gór w naszych malowniczych Karpatach, czy jarmark ludowy Kaziukiem zwany, wznowiony ub. r. w północnem naszem mieście — Wilnie — wszędzie odżywają dawne zwyczaje i zabawy, pojawiają się na nowo barwne stroje, radujące oczy swem pięknem i różnorodnością.

Karnawał — okres wypoczynku po ciężkiej pracy na roli i w gospodarskiem obejściu — szczególnie obfitował w dawnej Polsce w niewinne rozrywki, w zbiorowe zabawy, pełne żartów i uciesznych psot.

Lecz skąd wzięła się ta nazwa „karnawał"?

Jeden z naszych pisarzy żartem wyprowadza ją od dwóch wyrazów polskich kar-nawał czyli nawał kar, które w postaci chorób i trosk materjalnych — spadają na głowy tych, co nie znali umiarkowania w zabawie, w jadle i napitku.

Naprawdę jednak nazwa karnawał pochodzi od wyrazów łacińskich „carne vale" żegnaj mięso.

Dla naszego pokolenia pożegnanie z mięsem nie odgrywa wielkiej roli, wszak jadamy coraz więcej potraw jarskich — ale nasi przodkowie żywili się prawie wyłącznie mięsem, przytem post był wówczas i dłuższy i surowszy niż obecnie.

Nic dziwnego zatem, że zanim nadszedł ten czas pokuty i wstrzemięźliwości, świętowano hucznie zapusty, zwane też Mięsopustem. Boże Narodzenie i Nowy Rok dawały wówczas powody do wesołości a łakomy żołądek w przewidywaniu długiego postu wymyślał tłuste uczty.

Zapusty rozpoczynano Godami (tak zwano Święta Bożego Narodzenia w języku staropolskim) a kończono je ostatkami, czyli Kusemi Dniami, lub Kusakami. Ostatni czwartek zapustny, jak i dziś nazywano tłustym.

Wśród zabaw zapustnych wyróżniały się kuligi, oraz kolendowanie. Młodzi chłopcy obchodzili domy z jasełkami, z gwiazdą i królem Herodem, jeden zaś z nich przebierał się za jakieś zwierzę. Zależnie od okolic kraju bywał to albo jakiś ptak: bocian czy też żóraw, albo też jakiś czworonóg: koza, koń, tur, lub nawet niedźwiedź. Zwierz taki wyprawiał ucieszne skoki i łamańce, beczał lub ryczał i gonił za dziewczętami, póki nie okupiono mu się podarunkiem zapustnym.

W tych okolicach gdzie występował koń — na Podlasiu, u Kurpiów na Mazowszu przyśpiewywali mu chłopcy:

Hulaj, hulaj koniku,
Po zielonym gaiku;
Gdzie nasz konik pochodzi,
Tam się żytko urodzi"

Na Polesiu to samo śpiewają o kozie.

W ostatni wtorek młodzież zbierała się w gospodzie — tu ustawiano beczkę, na niej talerz do zbierania pieniędzy dla grajka. Datek taki zwał się podkozioł-

kiem. Wzamian za niego każdy chłopak uzyskiwał prawo tańczenia z wybraną przez siebie dziewczyną. Widać w tem ślad starożytnego zwczaju kupowania sobie żony od jej rodziców.

W Małopolsce bawiła się w Zapusty nietylko młodzież, ale i mężatki. W różnych też okolicach kraju jeden dzień — przeznaczano na *Święto Gospodyń*.

Starsze gospodynie, tańcząc i śpiewając zwoziły wówczas do karczmy na półwoziu lub na taczkach, przystrojonych w chusty i wstążki i gałęzie choiny, młode mężatki, które w czasie mięsopustu wyszły zamąż. Przed zajazdem niby to wóz usiłowały wywrócić, aż każda młoda musiała okupić im się datkiem na wspólny poczęstunek i tańce. Tańczono wówczas t. zw. „Babski taniec na len". Każda z uczestniczek zabawy, bez względu na tuszę lub wiek, musiała skakać jaknajwyżej by równie wysoko urósł jej len następnego lata.

Tłusty czwartek najuroczyściej obchodziły krakowskie przekupki. W dniu tym zwanym „Babskim Combrem" młode i stare, nieraz bardzo otyłe niewiasty schodziły się z różnych stron miasta na rynek i tu rozpoczynały wesoły taniec, śpiewając „pieśni combrowe". Przyglądały im się gromady ludzi i przygrywały huczne kapele. Wielki czworoboczny Rynek Krakowski stawał się jednem kołem tańca. Przekupki zatrzymywały przechodniów, przejezdnych wyciągały z pojazdów. Każdy musiał się im wykupić, inaczej porywały go w taniec.



Jerzy Kossak „*Bal*"

Wśród zabaw zapustnych słynne były i kuligi. Oto jak o nich opowiada ks. Andrzej Kitowicz, pisarz, żyjący przed 150 laty:

„Dwóch, albo trzech sąsiadów, zmówiwszy się, zabrali z sobą żony i córki, synów, czeladź i co tylko mieli w domu dorosłego... wpakowawszy się na sanki. albo gdy sanny nie było, na kolaski, wózki i konie wierzchowe... jechali do sąsiada pobliższego, kazali dawać jeść i pić sobie, koniom i ludziom, bez wszelkiej ceremonji, póty u niego bawiąc, póki nie wypróżnili mu piwnicy i spiżarni. Potem brali onego nieboraka z sobą z całą jego rodziną i ciągnęli do innego sąsiada, któremu podobnież pustki zrobiwszy ciągnęli dalej, aż póki wkolej do tych, którzy kulig zaczęli, nie doszli. Ci zaś, że zwykle byli najmniej majętni... niedługo w domach swoich kompanję bawili..."

Zaczynały się te kuligi zazwyczaj w przedostatni tydzień zapustny i trwały do wstępnej środy.

W ostatni wtorek, gdy wybiła północ, odprawiano muzykę, a gościom dawano postną wieczerzę — podkurek. Stanowiły ją mleko, jaja i śledzie, na znak Wielkiego Postu, w którym niby po stopniach idzie się od mięsa przez nabiał do wielkopiątkowego śledzia.

W popielec wszyscy spieszyli do kościołów, gdzie nawet ludzie na najwyższych stanowiskach kornie nadstawiali głowy pod rękę kapłana, sypiącego popiół. Chorzy, nie mogący przyjąć popiołu w kościele prosili by go dano im w łóżku.

Janina Ezupowicz

CO ODEGRAMY?

„W RODZINNEM KOLE"

Katolicki Związek Kobiet wydał broszurkę z materjałem wieczornicowym na uroczystość św. Rodziny p. t. „W RODZINNEM KOLE".

Zawarte w niej materjały, nadają się do zużytkowania zarówno na święto św. Rodziny, jak wogóle na różnych obchodach zwłaszcza w roku obecnym, w którym program Akcji Katolickiej idzie po linji hasła: „Chrystus uświęca rodzinę".

Cena 1 egz. — 1.20 zł. Zamawiać można w biurze K. S. K. Poznań, Aleje Marcinkowskiego 1.

„RODZINA OSTOJĄ"

Janina Kaźmierska — Wydawnictwo Sp. Akc. „Ostoja" w Poznaniu, ul. Pocztowa 15. Nowa aktualna wieczornica. Wybór przemówień — wykładów — deklamacyj — recytacyj — śpiewów — dialogów oraz obrazków scenicznych dla zespołów męskich i żeńskich. Cena 2.50 zł.

Rozwiązanie zagadki z nr. 11 Gazety dla Kobiet

1. Akcja, 2. akacja, 3. agencja, 4. ambicja, 5. apelacja, 6. adoracja, 7. amunicja, 8 audjencja, 9. admonicja, 10. aplikacja, 11. akceptacja, 12. asekuracja, 13. arystokracja, 14. administracja.

O NASZYM KRAJU

Wielka była radość w Marcinowej chacie, bo też syn najstarszy Maciek miał dziś na pierwszy urlop z wojska przyjechać.

Co chwila któraś ze sióstr na drogę wybiegła spojrzeć czy aby już nie idzie, a nawet stara matka od kuchni się odrywała — by wyjrzeć przez okno. Jak on też teraz wygląda w mundurze? co będzie opowiadał? Kraj świata przejechał, tyle ludzi widział, niejednego się pewnie nauczył.

Po wieczerzy wigilijnej — gdy dość się już naśpiewali kolend, zasiedli wszyscy za stołem — a stary zagadnął Maćka.

No przyznaj się chłopcze, — dość masz tej wojaczki — bo ponoć męczą was w tem wojsku okrutnie — i żeby to choć człowiek rozumiał poco to komu potrzebne, lepiej siedziałyby chłopaki w domu i przy gospodarstwie pomogły.



Polska leży w środku Europy



Granice Polski

— Oj stryju, co też wy mówicie? — toż w wojsku służymy, by Polskę bronić od nieprzyjaciół w razie wojny. Toż mamy własną ojczyznę, własny kraj wielki i bogaty, cóżby się z nim stało gdyby dobrze wyćwiczonego wojska nie było — zarazby się któryś sąsiad nań połakomił.

— Taką wielką to ona znów nie jest.

— Jakże nie; przecież ma **390 tysięcy km² powierzchni.** Na 26 państw znajdujących się na lądzie Europejskim **Polska** zajmuje **siódme miejsce** — są od niej większe tylko Rosja, Francja, Hiszpanja, Niemcy, Szwecja, i Norwegja. Pozostałe 19 państw, a między niemi Wielka Brytanja, Włochy, Rumunja i Czechosłowacja są mniejsze od naszej Ojczyzny. I to nie są jakieś pustynie lub nieużytki, ale kraj bogaty i ludny — mamy **33 miljony mieszkańców.**

— Jeżeli jesteśmy naprawdę tacy potężni, jak mówisz, to sąsiedzi i tak bać się nas powinni, wiadomo że z silnym i bogatym każdy unika zaczepki.

— Tak stryju, ale pamiętać musimy, że Polska leży w samym środku Europy i ze wszystkich stron jest otoczona sąsiadami. Mamy 5394 km granic lądowych do obrony — a tylko 140 granicy morskiej z Bałtykiem.

— Mówisz jak gdyby granica morska była lepsza od lądowej — dlaczego? — odezwała się Hanka, najmłodsza siostra Maćka.

— Granica morska jest rzeczywiście najlepsza, bo w czasie pokoju ona jakby zbliża Polskę do wszystkich krajów i lądów. Taniej i łatwiej jest przewozić ludzi i towar na statku niż koleją. Coprawda i statek i jego obsługa i węgiel lub ropa, którą palą pod maszynami, kosztuje podobnie jak pociąg; ale zato niema kosztów utrzymania torów, dużej ilości stacyj po drodze — i płacenia kosztów przewozu sąsiadom przez których kraje trzebaby towar pociągami przewozić. To też handel nasz w bardzo dużej mierze idzie drogą morską, przez Gdańsk i Gdynię, nasz nowy port, naszą dumę narodową. Zato w czasie wojny granica morska jest łatwiejsza do obrony od lądowej, bo dostać się można do niej tylko na statkach — przed któremi łatwiej się jest obronić niż przed armją lądową!

— A nas uczono w szkole, że góry też są dobrą granicą.

MATKA MARCELINA

Przed 25-u laty, 5 stycznia 1911 r. w jednym z najbardziej uroczych zakątków Polski, w Jazłowcu (woj. tarnopolskie) w małej, skromnej, klasztornej celi, otoczona rodziną i siostrami zakonnemi, umierała jedna z największych Polek ostatniego stulecia: Matka Marcelina z Kotowiczów Darowska.

„Przestało bić to serce, z którego tyle i tylu żyło"... Temi słowy rozpoczął żałobną mowę na jej pogrzebie Ks. Arcybiskup Teodorowicz.

Niezwykła to była dusza. — Bóg ją specjalnie upodobał sobie. — Darzył hojnie łaskami, z których wiernie korzystała i obracała na Jego chwałę, pociągając do Chrystusa dusze jakie spotykała na drodze swego życia wśród różnorakich jego okoliczności.

Urodzona w ziemiańskiej rodzinie na Ukrainie, od maleńkości kocha biednych przychodzących po wsparcie lub radę do domu jej rodziców — umie zawsze u ojca uprosić potrzebną im pomoc, a sama dobrocią swą osładza im dolę, pociesza, uczy, tak, że zjednywa sobie u ludu wiejskiego nazwę „ukochanej panienki". — Wzorowa córka i siostra, staje się pociechą rodziców i przyjaciółką rodzeństwa.

Idąc za wolą ojca, oddaje rękę Karolowi Darowskiemu. Czyni to wbrew swej woli, — bo dusza jej wyrywa się do zupełngo oddania na służbę Bogu. — Ale pod zaborem rosyjskim gdzie żyje, nieznane są klasztory, nie ma więc Marcelina możności zetknięcia się z niemi by skierować życie na drogę zakonną. — W woli ojca widzi Wolę Bożą — i nowe swe obowiązki żony, a z czasem matki dwojga dzieci, wypełnia jaknajdoskonalej, — obdarzając męża wielkiem szczęściem rodzinnem, a dzieci wychowując po bożemu.

Mąż jej przedwcześnie umiera. Umiera też synek jedyny. Zbolała po ich stracie, słyszy coraz wyraźniej głos wzywający ją na wyraźną służbę Bożą w życiu zakonnem.

Różne okoliczności zaprowadzają ją do Rzymu, gdzie wstępuje do tworzącego się nowego Zgromadzenia zakonnego Sióstr Niepokalanek — a córeczka jej, Karolcia, wychowuje się przy niej wraz z innemi małemi Polkami. Wkrótce umiera pierwsza założycielka nowego Zgromadzenia, Matka Józefa Karska, a Matka Marcelina Darowska, wybrana na przełożoną, dokończa organizacji wewnętrznej Zgromadzenia, przenosi je do Polski, nakreśla ideowy program wychowawczy, zakłada kolejno szereg zakładów wychowawczych dla młodzieży żeńskiej różnych stanów i kieruje zgromadzeniem przez 50 lat.

Każdy z klasztorów Sióstr Niepokalanek, staje się twierdzą duchową katolicyzmu i polskości. System wychowawczy Matki Marceliny Darowskiej oparty cały na miłości: miłości Boga, Kościoła, Ojczyzny i bliźnich. Dzieciom okazuje się całe zaufanie, — niema tu kar — wyrabia się w dzieciach czystą intencję, rozbudza prawość i szlachetność.

„Każdy czyn przystawiaj zawszę do *prawa miłości.* Ten tylko się uwieczni, który zgodny z miłością", pisze M. Darowska.

Umiała wpajać w swe wychowanki miłość dla Kościoła i wierność Jego rozkazom. „Nie oddzielajcie Boga od Kościoła", stawiała jako zasadę.

Miłość Ojczyzny przebija w każdem jej poczynaniu i w całem ujęciu wychowania. Nie był to patrjotyzm sentymentalny, ale jędrny, silny. — Każdą chwilą życia zmierzała i zmierzać uczyła do odrodzenia Ojczyzny.

25 lat mija od chwili, gdy odprowadziłyśmy jej trumnę na miejsce spoczynku do kutego w skale grobowca zakonnego w ogrodzie jazłowieckim. Umarła. Odeszła do nieba. „Przestało bić to serce z którego tyle i tylu żyło".

Ale duch jej przetrwał i żyje!

Żyje w Zgromadzeniu Sióstr Niepokalanek, które opierając się na podwalinach duchowych przez nią założonych, prowadzi z rozmachem dzieła społeczne i wychowawcze, dostosowując je do wymagań chwili obecnej. — Przedewszystkiem stosuje się Zgromadzenie do życzeń Kościoła i specjalnie nastawia młodzież do pracy w Akcji Katolickiej, w najgłębszem jej ujęciu.

I żyje duch Matki Marceliny Darowskiej w dawnych jej wychowankach, których tysiące rozsiane po wszystkich krańcach Polski służą Kościołowi i Polsce w swych rodzinach i na stanowiskach na jakich je Opatrzność stawia.

A Bóg błogosławi dziełu. — Najświętsza Panna w najstarszym niepokalańskim klasztorze w Polsce, w Jazłowcu, cudami słynąca, znana jako „Pani Jazłowiecka" coraz nowsze daje dowody swej ciągłej opieki nad Zgromadzeniem Jej pieczy oddanem.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Załączona fotografja, to ilustracja jednego szczególiku charakteryzującego jak wiara w zmartwychwstanie Polski silną i żywotną była zawsze u Matki Marceliny Darowskiej.

Jeszcze za jej życia, na jej zlecenie, przed 30-u laty, zaczęły Siostry Niepokalanki w Jazłowcu, robotę

— Tak, Haniu, — góry są dobrą granicą naturalną, bo ukrywszy się w nich i umocniwszy łatwo się bronić nawet małej garstce ludzi przed znacznie silniejszym nieprzyjacielem; lecz góry mamy tylko na południu, są to nasze Karpaty, które stanowią granice z Czechosłowacją i Rumunją.

Zato granice z najniebezpieczniejszymi i najpotężniejszymi sąsiadami jak z Rosją 1412 km na wschodzie, Niemcami na zachodzie i północy 1912 km, są nizinne, bardzo łatwo dostępne — w niektórych miejscach jedynie bronione przez rzeki, jeziora lub błota jak na Polesiu. Tam my, wojsko, będzimy przedewszystkiem potrzebni, od wyszkolenia i zrozumienia naszych obowiązków, naszego zadania całość Ojczyzny będzie zależała.

— Pięknieś to powiedział, synu, służ więc uczciwie w wojsku, pracuj, ucz się na pożytek Polsce, a nam na chlubę, żeśmy dzielnego i porządnego chłopaka wychowali — prawda, matko!

— Tak, ojcze i ja tak myślę, ty Maćku pracuj, a my się tu modlić będziemy za ciebie i za wszystkich tych co z tobą i nad tobą pracują, by was Bóg wspierał i prowadził.

— Maćku, ale jak wrócisz to będziesz nam opowiadał tak jak dzisiaj o Polsce — dobrze?

— Dobrze Hanuś, a dużo mam do opowiadania o ludziach i krainach, o bogactwach ukrytych w ziemi i na ziemi, o fabrykach i handlu, wreszcie o naszych miastach, o stolicy i rządzie, który tam przebywa. — O wszystkiem tem mówią nam, a ja pilnie słucham, by zapamiętać i wam opowiedzieć.

M. Lipkowska-Górska.



wspaniałej koronki do alby, któr przeznaczały dla Prymasa Polski w wolnej Ojczyźnie, na uroczystość koronacji króla polskiego. Koronka ta jest prawdziwem arcydziełem sztuki. Ofiarowaną została w tym roku przez przełożoną generalną Zgromadzenia, Jego Eminencji Księdzu Kardynałowi Hlondowi, Prymasowi Polski.

Czytelniczki „Gazety dla Kobiet", miały możność zapoznania się niedawno (w numerze lipcowym 1935 r.) z reprodukcją koronki roboty kobiet w Belgji. — Dziś widzimy jeszcze bardziej artystyczną pracę Polek — dokonaną przez Siostry Niepokalanki.

JESZCZE JEDNO ZMARTWIENIE

Chłody, deszcze, zmienność pogody to okres szerzenia się najrozmaitszych chorób, a przedewszystkiem chorób dziecięcych.

I jak zawsze, tak i w tym wypadku cały ciężar troski o zdrowie rodziny spada na barki kobiety. Kobieta, która jest przecież tą najpierwszą, a nieraz i jedyną lekarką domową, musi zwrócić uwagę w dwóch kierunkach. Pierwszą troską kobiety będzie **ochrona rodziny przed wtargnięciem choroby do domu,** a druga **odpowiednie zachowanie się podczas choroby.**

Słuszne jest powiedzenie, że życie i zdrowie człowieka w ręku Boga, ale niemniej słuszne i prawdziwe jest przysłowie, że strzeżonego Pan Bóg strzeże. Chyba nigdzie bardziej nie sprawdzają się te słowa, jak w sprawie zapobiegania chorobom.

Wiemy dobrze już dzisiaj, że źródłem choroby jest najczęściej chory człowiek. Gdy zaczynają się szerzyć choroby czy to niewinny katar, czy grypa, czy u dzieci koklusz albo odra, trzeba **chronić** swoją **rodzinę przed zetknięciem się z chorymi.** Szczególniej dzieci nie powinny przebywać z dorosłymi, którzy mają katar, albo są po przebytej grypie. **Nie pozwalajmy też żeby osoby dorosłe całowały dzieci** w usta, bo łatwo przytem przenieść na dziecko niejedną ciężką chorobę. Chociaż wszystkie ciężkie choroby: jak koklusz, grypa, zapalenie płuc czy dyfterja wywołane są przez zarazki, które dostają się do ludzkiego ciała, to jednak wiemy również, że zaziębienia wszelkie bardzo sprzyjają zachorowaniu.

Jak upilnować dzieci od zaziębienia? Przedewszystkiem **zaopatrzyć rodzinę w całe obuwie.** Nie pomogą swetry i kaftaniki, jeżeli dziecko przemoczy nogi. Nie wypuszczajmy z domu dziatwy **bez cieplejszego płaszczyka,** chociaż pozornie błysk słońca może zawodzić ciepłem. Uważajmy też, żeby **oddychać nosem, nie ustami.** Powietrze, przechodząc przez nos oczyszcza się i ogrzewa. Gdy powietrze przechodzi przez usta wprost do gardła, łatwo sprowadzić zapalenie płuc. Razem z chłodem jesieni, zaczyna się szczelne zamykanie podwójnych okien. Zamykamy nieraz okna tak mocno, że nie można ich otworzyć do wietrzenia mieszkania. W mieszkaniu niewietrzonem, pełnem dymu, czy pary — każde płuca, a dziecinne najbardziej — niszczą się, słabną i nic dziwnego, że takie zatrute płuca, osłabione, nie mogą się oprzeć żadnej chorobie.

Nie obawiajmy się świeżego powietrza. Przecież, patrząc na rumiane buzie i opalone, pełne ciałko dzieci, które wróciły z kolonji, czy ze wsi od rodziny, widzimy ile zdrowia dają dzieciom słońce i powietrze. Gdy dzieci tyle godzin spędzają w szkole, a resztę dnia nieraz w domu, musimy co pewien czas, kilka razy dziennie, **dobrze przewietrzyć mieszkanie,** aby nie zatruwać zniszczonem powietrzem siebie i dzieci.

Pomimo starania, czystości w domu i uwagi matczynej — przecież zdarzy się, że przez zetknięcie się z chorym na ulicy, czy w szkole, dziecko zaraża się. Każda kobieta powinna więc czuwać i obserwować pilnie swą rodzinę, żeby chorobę odrazu w jej początkach rozpoznać i wyleczyć. Nieraz w szpitalu trudno lekarzowi dowiedzieć się odkąd dziecko ma wysypkę (krosty), albo od jak dawna kaszle Matka tego nie zauważyła!

Obserwując pilnie rodzinę przy pracy, przy jedzeniu, oglądając dzieci przy kąpieli — uważna matka powinna odrazu zaniepokoić się każdą podejrzaną zmianą u dzieci. Jeżeli dziecko ma gorące, czerwone policzki, jeżeli nie chce jeść obiadu (chociaż od rana nie jadło), jeżeli zmęczone siada i zasypia w dzień — trzeba odrazu zajrzeć do gardła, obejrzeć brzuszek czy niema wysypki, zmierzyć gorączkę, i gdy stan ten nie zmieni się do rana — zostawić dziecko w łóżku, bo wiadomo, że jest to początek jakiejś choroby.

Wiele z chorób zaczyna się w gardle i dlatego przedewszystkiem trzeba to gardło zobaczyć. Gardło

zaczerwienione z powiększonemi migdałami widzimy w zapaleniu migdałów czyli anginie. Dziecko czy starszy ma przytem dużą gorączkę i nie może połykać chleba ani bułki. Angina jest bardzo zaraźliwa dla otoczenia, a dla chorego niebezpieczna, bo mogą po anginie przyjść inne ciężkie choroby, jak: zapalenie nerek, serca i płuc. Płókanie gardła, okłady na gardło, środki napotne i leżenie w łóżku to są domowe leki. **Gdy chory nie czuje się lepiej, wezwać lekarza.**

Jeżeli w gardle widzimy na czerwonych migdałkach plamy brudno-białe, i jeżeli dziecko skarży się na ból głowy i osłabienie, nie wolno bawić się w leczenie domowe, trzeba w tej chwili udać się do lekarza. Plamy, czyli naloty szare w gardle są przy ogólnem osłabieniu objawem bardzo ciężkiej dla dzieci choroby — dyfterji czyli błonicy. Na szczęście dzisiaj mało dzieci ginie od tej choroby. Uczeni wynaleźli zastrzyki leczniczej surowicy, które ratują zawsze dziecko o ile matka wcześnie z niem do lekarza przyjdzie. Pamiętajmy więc, że każdy dzień zwłoki może dziecko przypłacić śmiercią. Odra i szkarlatyna są również, jak błonica, zaraźliwe, a poznaje się je po wysypce. Odra rozpoczyna się katarem, gorączką, oraz wysypką czerwoną, zlewającą się w plamy. Szkarlatyna objawia się ogólnem osłabieniem, gorączką, zaczerwienieniem gardła i wysypką przedewszystkiem na brzuchu i udach. Szkarlatyna jest chorobą ciężką i powinna być leczona w szpitalu. Koklusz poznajemy po kaszlu „z zanoszeniem się" i wymiotami. Jest to choroba bardzo zaraźliwa, a niebezpieczna dlatego, że po kokluszu, zniszczone kaszlem płuca łatwo poddają się każdej chorobie.

Mając chorego w domu, musimy starać się, żeby chorego leczyć, a jednocześnie, żeby zdrowych członków rodziny od choroby zachować. Czystość, tak ważna zawsze w zdrowiu rodziny, teraz, w wypadku choroby — to pierwszy sposób zapobiegania rozszerzaniu się zarazy. Oddzielenie chorego od zdrowych, to warunek leczenia prawidłowego i ochrony rodziny przed chorobą. Wczesna pomoc lekarska i sumienne wypełnianie zleceń lekarza często uratują życie naszemu dziecku. Chociaż trudu mamy wiele, nie możemy ominąć i zaniedbać żadnej wskazówki postępowania z chorym, bo od tego zależy jego zdrowie.

Chcąc być zupełnie pewnym wyleczenia, nie powinno się pozwolić, żeby chory odrazu po ustąpieniu gorączki, czy boleści wychodził z domu. Im dłużej przetrzymamy chorego w domu tem pewniejsze jest wyleczenie.

Wkońcu pamiętajmy, że uczciwość i miłość bliźniego nakazuje nam, żeby chronić i obcych od choroby. **Nie odwiedzajmy więc sąsiadów, mając chorego w domu, a także nie pozwalajmy, żeby do chorego na chorobę zaraźliwą przychodzili w odwiedziny.**

Lekarka.

Firanki z płótna ozdobione haftem włóczkowym.

Łatwy i barwny wzór, wykonuje się wełną. która nie puszcza w praniu. Na wzorze uwidoczniony jest rodzaj ściegu, który może być zresztą dowolny, lecz zawsze wykonany tak gęsto, by tła nie było widać. Kontury zaznaczone są czarną wełną ściegiem łańcuszkowym.

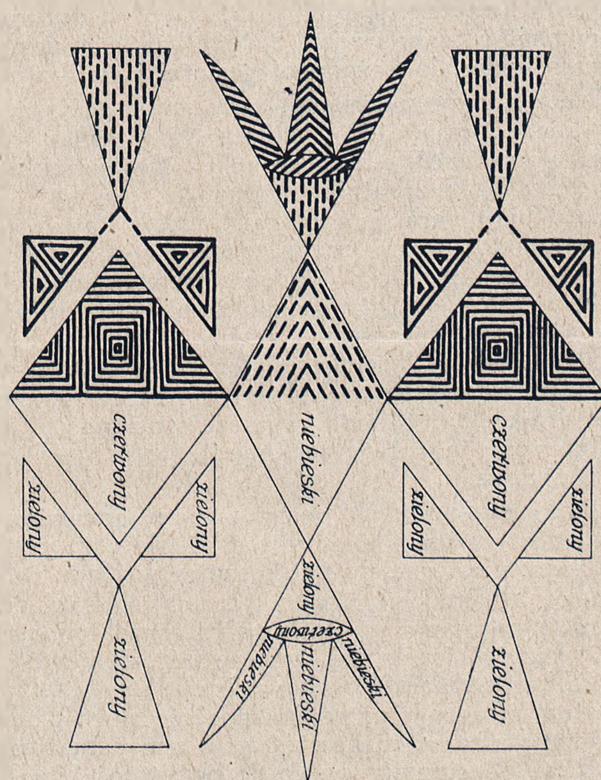
Na jednej połowie wzoru zaznaczony jest rodzaj ściegu, na drugiej kolory, które w zestawieniu bardzo dobrze wypadają.

Brzegi lambrekinu i szali trzeba zafastrygować i podszyć tasiemką płócienną, by się w praniu nie wyciągnęły.

Na szalach umieszcza się wzór raz w środku szali, na lambrekinie dwukrotnie.

Wielkość wzoru zależy od szerokości firanek.

Na oryginale wynosił wzór 32 cm × 25 cm.



W NASZEJ KUCHNI

„PRAKTYCZNA“ BABKA

W mieszkaniach, gdzie są małe kuchnie, często brak piecyka do pieczenia przy kotlinie. Gdzie piecyk jest, wymaga piecznie babki większego opału.

Podajemy więc przepis na babkę gotowaną na parze, która smakuje również dobrze jak pieczona.

Potrzeba: 200 g masła, 125 g cukru, 250 g ziemniaczanej mąki, 5 jaj, 1 mały kieliszek koniaku, ½ cytryny, więcej niż połowa jednego proszku do pieczenia.

Masło z cukrem uciera się na śmietanę dodając 5 żółtek, mąkę, koniak i sok z ½ cytryny. Ucierać wszystko pół godz. dodając naostatku pianę z białek i proszek do pieczenia. Pianę lekko w ciasto wmieszać i wlać do dobrze wysmarowanej formy szczelnie zamkniętej. (Specjalne formy do budyniów). Formę wstawia się do garnka z gotującą wodą i dobrą godzinę gotuje. Woda musi się gotować stale i dosięgać do wysokości formy z babą. Na formę kładzie się ciężarek (duszę z żelazka) by się nie przewróciła. Garnek z wodą się przykrywa by para nie uchodziła.

Po wyjęciu i ostudzeniu babki oblewa się ją polewą czekoladową, kótrą się robi z 125 g cukru pudrowego, trochę kakao i trochę wody. Z dodatków tych uciera się na zimno lukier do pożądanej gęstości i gładkości.

Czekoladowy salceson — smakołyk przyrządzony bez ognia. 3 jaja, 150 g cukru, 70 g kakao, 200 g masła kakaowego Wedla lub Fuchsa, 1 kieliszek araku, różne bakalje. Herbatniki lub kruche ciastka.

Całe jaja uciera się z cukrem, dodaje kakao. Kiedy dobrze utarte dodać rozpuszczone masło kakaowe i kieliszek araku. Po dokładnem wymieszaniu włożyć posiekane bakalje tj. figi, rodzynki, migdały, lub w braku tychże domowy suszony owoc.

Długą wąską foremkę wyłożyć opłatkiem, układając warstwami, raz czekoladę, raz herbatniki. Przycisnąć drugim opłatkiem i wynieść na zimno.

Czynność tę należy wykonać szybko, gdyż masa szybko stygnie.

Płatki owsiane: W gospodarstwie domowem panuje zawsze jeszcze duże uprzedzenie do różnych kasz, a to bardzo niesłusznie, gdyż kasze ze względu na wartościowe składniki jak białko, skrobia, sole mineralne, celuloza i witaminy są doskonałym środkiem odżywczym. Przytem są łatwo strawne i stosunkowo tanie. Jedną z bardzo mało używanych kasz, są płatki owsiane. Otrzymujemy je przez zmiażdżenie ziarn pomiędzy gładkiemi walcami, zachowują więc one pełną wartość odżywczą.. Zastępują one co do pożywności jaja, a są znacznie tańsze, łatwiej od jaj strawne.

Oprócz kleiku owsianego, który jest doskonałym napojem rannym tak dla dzieci jak dla dorosłych, a bardzo smaczny o ile umiejętnie (nie za gęsto!) przyrządzony, są i inne potrawy z płatków owsianych, dostarczające organizmowi naszemu potrzebnych składników odżywczych.

Kleik. Proporcja: 1 litr wody, 2 łyżki płatków owsianych. Sposób robienia: Gotować tak długo, aż się połowa płynu wygotuje, potem przefasować i odpowiednio doprawić solą i świeżem masłem.

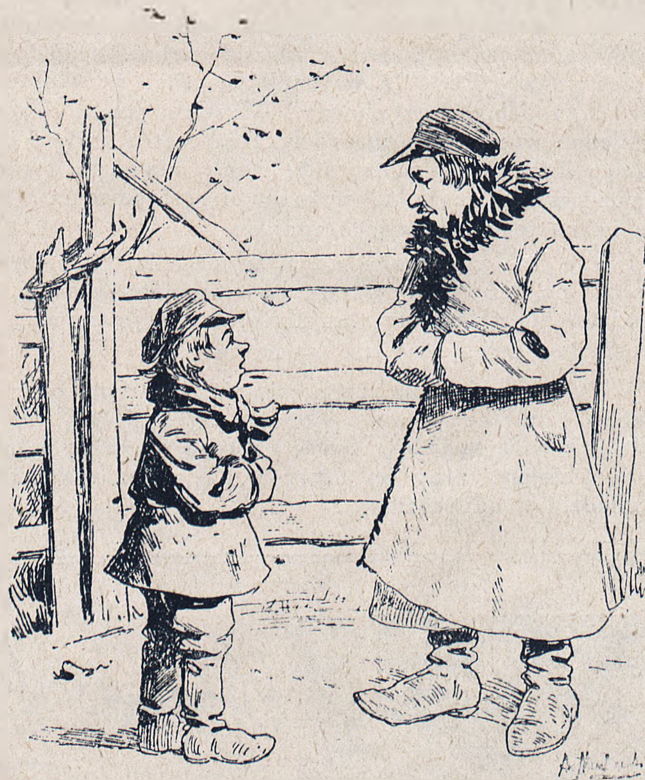
Zupa z płatków owsianych. Proporcja: 1 litr mleka, 4 łyżki płatków owsianych, sól. Sposób robienia: Mleko zagotować, na gotujące wsypać płatki owsiane, gotować do miękkości, do smaku osolić.

Kotlety z płatków owsianych. Proporcja: 25 dkg. płatków owsianych, ¾ l wody, 2 jajka, sól. Sposób robienia: Płatki owsiane gotować na wodzie do gęstości, dodać jajka, soli do smaku, trochę mąki pszennej, formować kotlety, utarzać w bułce tartej i usmażyć na maśle. Podać polane masłem lub sosem pomidorowym.

Krokiety z płatków owsianych. Sposób robienia: Przygotować masę sposobem wyżej podanym. Dodać można trochę pieprzu, uformować wałeczek, pokroić na różne części, utarzać w bułeczce, smażyć na rozpalonym tłuszczu lub maśle.

Makaroniki z płatków owsianych. Proporcja: 20 dkg płatków owsianych, 10 dkg masła, 10 dkg cukru, sok z cytryny, skórka z ½ cytryny, dwie łyżki mąki, 2 jajka, ½ proszku do pieczenia, kilka kropel olejku migdałowego. Sposób robienia: Masło rozpuścić, dodać cukier, płatki owsiane, jajka dobrze wymieszać, układać łyżką na blasze wysmarowanej masłem i wysypanej mąką i upiec w średnim piecu.

Budyń z płatków owsianych. Proporcja: ½ litra mleka, 15 dkg płatków owsianych, 5 jaj, 5 łyżek cukru, skórka pomarańczowa i cytrynowa. Sposób robienia: Płatki owsiane gotować w mleku do gęstości. Żółtka utrzeć z cukrem dodać wystudzone płatki owsiane, skórkę cytrynową i pianę. Gotować we formie budyniowej wysmarowanej masłem i wysypanej bułką tartą 1 godzinę. Podać ze sokiem owocowym. Można tak samo przygotować budyń na danie. Nie dodawać wówczas cukru, lecz soli i podać polane masłem lub sosem pomidorowym.



Niegłupi Grzela.

— Uważaj Grzela, jak przyjadom nauczyciel, to mu wrota otworzysz.
— A co to takiego naucyciel?
— Juści taki, co wszyćko umi.
— To będzie se umiał i wrota otworzyć.

Abonament roczny pod opaską . . . . 2.50 zł
W abonamencie wspólnym od 10 egz. rocznie . . . . . . 2.— zł

Abonament roczny dla członków K. S. K. wraz z przesyłką poczt. 1.80 zł
Telefon nr. 15-27 Konto czekowe 200 368.

Wydawca: Katolicki Związek Kobiet w Poznaniu. Za redakcję: Zofia Sicińska i Janina Kaźmierska. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 1. — Tłoczono w Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu, na papierze z własnej fabryki papieru „Malta“.